wnych i Żywotów Świętych przez cztery dni spełna, tj. aż do piątkowego wieczora, a święte słowa świątobliwego kapłana do głębi poruszały sumienia nasze. Trudnym by było zadaniem zdać sprawę ze wszystkich nauk O. Jezujity, dosyć że niczego nie pominął, o niczym nie przepomniał, coby w chwilach tak uroczystych kapłanom powiedzieć należało.

Przygotowani w ten sposób kapłani, rozpoczęli już spowiedź św. odprawiać w czwartek rano; a O. Kułak schodząc z katedry, spieszył do kaplicy seminaryjskiéj, aby w chwilach wolnych od medytacyji, garnących się do niego penitentów rozgrzeszać. W piątek rano wszyscy już nieomal kapłani po odprawionéj spowiedzi św. odprawili Msze śś., już to w kościele archikatedralnym, już téż pofilipińskim; a to dla tego, że wspólnéj Komuniji św. tego roku nie było, co jedynie boleśnie dotknęło wszystkich rekollektujących.

W piątek o godzinie $6^1/_2$ wieczorem ostatnia odbyła się medytacyja, po któréj O. Kułak czule i szczerze nas pożegnał, ofiarując wszystkim na pamiątkę wspólnie odbytych rekollekcyj, piękne medaloniki z wizerunkiem Ojca św. po jednéj, a św. Józafata po drugiéj stronie.

W imieniu rekollektujących przemówił w końcu jeszcze, na żądanie wszystkich, ks. Koźmian do czcigodnego O. Kułaka, dziękując mu wyrazami szczeremi, z głębokim wzruszeniem powiedzianemi, za wszystkie nauki i przestrogi, których nam udzielił. Wzruszenie wielkie malowało się na twarzach wszystkich, bo każdy czuł się uszczęśliwionym, bo słyszał wewnętrzny głos, mówiący mu, że dni te przepędził na chwałę Bożą, i na własne i dusz jemu powierzonych zbawienie.

Wszyscy księża następnie udali się do pałacu arcybiskupiego, żeby odebrać od swego najwyższego zwierzchnika pasterskie błogosławieństwo.

(Kor.) * **Gniezno** 19 sierpnia 1867.

Smutną dziś z czytelnikami *Tygodnika* dzielę się wiadomością. Śmierć sroga nową zrządziła szczerbę w Prześw. Kapitule tutejszéj. Przedwczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki 70letniego starca, śp. ks. kanonika *Franciszka Ksawerego Sucharskiego*. Pogrzeb był cichy i skromny, jak ciche i skromne było życie nieboszczyka. Dziś odbyło się za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym. Exportę, Mszę świętą i kondukt odprawił ks. prałat i infułat Zienkiewicz. Mowę miał dziś ks. Ziółkowski, wikaryjusz katedralny i prokurator seminaryjum.

Śp. ks. Franciszek Ksawery Sucharski urodził się r. 1797 w miasteczku Zabartowie, w powiecie wyrzyskim, z poczciwych i bogobojnych rodziców, Pawła i Maryjanny Sucharskich. Chłopięce lata przepędził w domu rodziców. Oddany późniéj do szkół w Wałczu odznaczał się zawsze skromnością w obyczajach i pilnością w nauce. Wstąpiwszy do seminaryjum duchownego w Gnieźnie, zachowaniem się swojim również jak najkorzystniejsze wrażenie robił na umysłach przełożonych swojich. To téż niezawodnie skutkiem téj dobréj opiniji, jaką o nim mieli przełożeni seminaryjum, zawczwał go śp. arcybiskup Raczyński, aby mu towarzyszył w podróży do Rzymu, w którą się wybrał po swéj abdykacyji. Z niewiadomych przyczyn towarzyszył mu śp. ks. Sucharski tylko do Wiednia. — Wyświęcony na kapłana był penitencyjarzem przy kościele katedralnym i równocześnie sekretarzem w biórze ówczesnego administratora dyjecezyji, ks. biskupa Siemieńskiego. Gdy niedługo potym zawakowało probostwo przy kościele św. Trójcy, powierzono mu zarząd nad tymże kościołem, na którym to stanowisku aż do r. 1846 pozostawał. Będąc proboszczem przy kościele św. Trójcy, był także przez przeciąg kilkunastu lat dziekanem rozległego dekanatu św. Trójcy, a przytym wszystkim jeszcze i asesorem konsystorskim i penitencyjarzem przy kościele katedralnym. Liczne to i trudne były obowiązki. Pełnił je gorliwie i jak tylko mógł i umiał najlepiéj. To téż w nagrodę za trudy i mozoły w gorliwym pełnieniu mnogich obowiązków podejmowane, został w r. 1846 zamianowany rzeczywistym kanonikiem metropolitalnym. Ale i teraz jeszcze nie dano mu było wczasu i spokoju zażywać. Będąc przez kilka lat radzcą konsystorskim, został niezadługo zamianowany officyjałem dla dyjecezyji gnieźnieńskiéj, który to urząd aż do r. 1865 bez przerwy piastował, i dopiero na własne żądanie zwolniony z niego został. Odtąd wolny od wszelkich trudniejszych prac o śmierci tylko myślał, i ciągle się na nią sposobił. Siły fizyczne i umysłowe z każdym prawie dniem bardziéj go odbiegały. Zapadał często i już nieraz blizkim był śmierci, aż wreszcie dnia 15 sierpnia w sam dzień Wniebowzięcia N. Panny, opatrzony śś. Sakramentami, w przytomności całéj Prześw. Kapituły i niższego kleru katedralnego, poczciwy żywot swój ziemski zakończył. Był to *verus filius Israel*, w którym nie było podstępu i zdrady. Życie wiódł ciche i skromne, mozolne i pracowite, dnie i noce na modlitwie i pracy przepędzał. Więcéj życiem pobożnym i przykładnym, niżli słowem i nauką budował, i nawracał lud pieczy swéj powierzony. Charakter czysty i nieposzlakowany zachował aż do śmierci. O godności i zaszczyty się nieubiegał, — owszem wypraszał się od nich. Gdy po śmierci śp. biskupa sufragana Dąbrowskiego, nieboszczyk ks. arcybiskup Przyłuski godnością sufragana zaszczycić go zamyślał, umiał się wymówić. Powierzone sobie obowiązki wiernie i sumiennie wypełniał. Atoli wskutek zbyt wielkiego natężania umysłu przy rozlicznych a trudnych obowiązkach, zasób sił umysłowych wcześnie, bo już od 40 roku życia, jako sam podobno mówił, zwolna go odstępował. Jeśli słabnąc coraz bardziéj fizycznie i umysłowo, niezupełnie może stanowisku swemu odpowiadał, nie jego w tym wina. To bowiem pewna, że zawsze tego tylko pragnął, do tego dążył, co wedle niego było dobrym, godziwym i słusznym, coby Panu Bogu było na chwałę a na pożytek Kościołowi. Daj Boże każdemu z nas tak dobrą pamięć po sobie zostawić. Duszy zaś śp. ks. Franciszka bądź Panie Boże miłościw! *Pie Jesu Domine dona ei requiem.* Amen.

(Kor.) * **Gniezno** 28 sierpnia 1867.

Dziś tydzień odbyła się w naszym kościele katedralnym uroczysta *instalacyja ks. biskupa-nominata Cybichowskiego* jako nowego członka prześwietnéj kapituły tutejszéj. Ks. Cybichowski zapełnił wakans powstały przez posunięcie na godność prałata ks. kanonika Zienkiewicza. Pozostaje jeszcze do obsadzenia miejsce opróżnione przez śmierć dopieroco zgasłego śp. ks. kanonika Sucharskiego. Wszelako i ta szczerba niezadługo się pewnie wypełni. Miesiąc bowiem bieżący, w którym śmierć śp. kanonika Sucharskiego nastąpiła, jest jednym z tych, w którym opróżnioną kanoniją sam ks. Arcybiskup niezależnie obsadza. —

Prace około wzniesienia na nowo wspaniałego grobowca św. Wojciecha szybko postępują, a raczéj już on jest wzniesiony całkowicie, a pozostaje tylko do wykonania praca około jego odświeżenia i upiększenia. Pracą tą zajmuje się złotnik z Berlina za wynagrodzeniem 2750 tal. —

Podobnie jak w Poznaniu, odbywają się także i u nas, w gmachu seminaryjskim *rekollekcyje* dla księży. Przewodniczy im O. Jezujita, podobno aż z Łańcuta w Galicyji. W przeszłym tygodniu było dwunastu księży na rekollekcyjach. —

W piérwszych dniach przyszłego miesiąca spodziewamy się tu przybycia do nas Najprzewielebniejszego Arcypasterza. — Dnia 12 m. p. będzie ks. Arcybiskup wizytował kościół nasz katedralny, nazajutrz 13go kościół farny pod tytułem św. Trójcy, 14go kościół parafijalny św. Wawrzyńca, a w niedzielę dnia 15go kościół parafijalny św. Michała. — W czasie pobytu ks. Arcybiskupa tu w Gnieźnie, odbędzie się téż prawdopodobnie konsekracyja ks. Cybichowskiego na biskupa-sufragana gnieźnieńskiego. — (*Ks. biskup Cybichowski będzie konsekrowany w październiku, nie we wrześniu, jak było mylnie podane w Tygodniku.* Przyp. *Red. Tyg.*)

* (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyslskiéj.** (Ciąg dal.)
(Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.)

Oprócz złotéj tablicy zawiera w sobie skarbiec kościoła ś. Marka mnóztwo kosztowności z Carogrodu zabranych, jakoto wielkie kielichy z drogich kamieni i kryształów w złoto oprawione, które zapewne do rozdawania komuniji ś. używane były, nieocenionéj wartości okładki z mszałów greckich, ze zło-

tęj blachy kamieniami albo obrazkami z emaliji ozdobione, relikwijarzyki prześlicznéj roboty. Jest tam miniatura ze srebra, wyobrażająca pierwotny kształt kościoła ś. Zofiji. Zdaje się, że to dzieło z najdelikatniejszych koronek jest utkane. Widziałem miecz ogromny i różę złotą, jednemu z Dożów przez Papieża, nie pomnę już którego, ofiarowane. Obok miecza wisi starodawny szkaplerz srebrny, który Dożowie wybierając się na wojnę, wkładali na złocistą zbroję swoją. Na postumencie wysokim stoji kamienna katedra, na któréj św. Marek w Alexandryji zasiadać miał. Między kosztownościami zwrócono uwagę moją na wielki brylant darowany przez którąś Polkę teraźniejszemu patryjarsze, który go ofiarował do skarbca św. Marka. W oddziale relikwiji posiada kościelna skarbnica tak wielką ilość świętości i bogactw, że potrzebaby więcéj czasu, aby każdy relikwijarz oglądnąć i przecenną robotą jego nacieszyć się. Wspomnę tylko, że pokazywano nam ząb ś. Szczepana, palec i biskupi pierścień ś. Marka, cierń z korony Zbawiciela Pana, trzy relikwijarze z przenajświętszą krwią Pańską, postument z kolumny biczowania Chrystusa Pana, która się przechowuje w kościele ś. Praxedy w Rzymie, 24 relikwijarzów ze szczątkami wielu świętych od Papieża Klemensa VIII kościołowi ś. Marka darowanych. Ze skarbca wróciłem jeszcze raz do wielkiego ołtarza, aby się napatrzyć kolumnom z białego alabastru, na których baldachim spoczywa. Rzeźba jest na nich bardzo stara. Za ołtarzem jest obraz olejny, jedyny w całéj bazylice, gdyż oprócz Matki Bozkiéj z Carogrodu przyniesionéj, wszystkie inne są z mozajiki. Z po za ołtarza można wejść do zakrystyji, do któréj prowadzą drzwi kruszcowe dłuta sławnego Vecellio Bellini.

Ożywi się wiara, rozgoreje miłość na widok tylu świętości. Modlitwa nie płynie, ale strzela ze serca w blizkości tylu dzieł, które hojna pobożność na świadectwo swéj twórczéj i niepożytéj siły w tym domu Bożym nagromadziła. Z żalem trzeba się było pożegnać z tą bazyliką, która tajemniczym urokiem swojim na podniesienie ducha niezmiernie wpływa, która patrzała na tryjumfy rzeczypospolitéj, na majestat Dożów, zaślubujących morze, w któréj zwycięzcy składali wielkie skarby w dalekich krajach zdobyte. Dziś jakby od długiéj i ciężkiéj boleści zczerniała, wypatruje macierzyste oczy za dziećmi, które by godne były owych olbrzymów, którzy ją zdobili chwałą oręża swego, wiarą i czcią otaczali. Ale darmo wytężasz wzrok, starodawna matko! Karły uwijają się u stóp twojich, wyrodne potomki wchodzą z bu'ą w te poważne mury, i depcą z lekceważeniem posadzkę, na któréj przodkowie ich krzyżem padali, i w modlitwie korzyli czoła sławą uwieńczone. Targną się jeszcze świętokradzką ręką na ozdobę Twoją, aby dopełnić obrzydliwości spustoszenia, które w około ciebie rozszerzyli!

W kościele ś. Jerzego na wyspie pusto jakby po napadzie hord dzikich. Benedyktynów wygnano, a w klasztorze koszary Ogromna świątynia głucha teraz. Zamiast chóru, czasem obije się o marmury jéj bolesne westchnienie zakonnika, którego na straży zostawiono. Chodził od widocznych cierpień moralnych i tęsknoty za wygnaną bracią wycieńczony, pokazywał w ołtarzach obrazy Tintorettego i liliowe kolumny marmurowe, na których jednéj przez naturalny zbieg żyłek uformowany jest w pobocznym ołtarzu Pan Jezus ukrzyżowany, który wyrazem konającym porywa duszę i serce. Nigdzie podobnego oblicza, z którego całe morze boleści przebija, niewidziałem. Mistrz Nicolesi zapewne ostrzył dłuto swe w rozmyślaniach o Męce Zbawiciela. W obszernym chórze podziwiałem stale z orzechowego drzewa, ozdobione ślicznemi rzeźbami, które przedstawiają żywot ś. Benedykta. W drugim chórze do medytacyji na zimę służącym, który się znajduje na piętrze, złożone są ogromnych rozmiarów stare Antyfonarze, ozdobione przecudnemi inicyjałami, owocem pracy benedyktyńskiéj. W tym chórze odbywała się elekcyja Piusa VII, o czym świadczy stósowny napis nad drzwijami umieszczony.

Kościół dei Frari ogromny o 5 nawach, imponuje mnogością wielkich pomników, między któremi dwa hojnością cesarza Ferdynanda dłutem Canowy i Tiziana wystawione, wielkiemi rozmiarami i pięknością uwagę zwracają. W kaplicy przechowuje się w ołtarzu, ozdobionym cudnemi rzeźbami Cabianki, relikwija Krwi przenajświętszéj, a w drugim ołtarzu Matka Najświętsza Belinusa, mistrza Tiziana. Przełożony kościoła ks. Antoni Tessarin dla gorliwości swéj i znakomitego talentu kaznodziejskiego prześladowany od masonów, czuwał właśnie nad nauką katechizmową, którą osobno dla chłopców, a osobno dla starszych wykładali księża, i bardzo się użalał na brak duchowieństwa.

O! jakżebym rad, aby czciciele różańca ś. byli ze mną w kościele ś. Jana i Pawła, a oglądali tam kaplicę Matki Bozkiéj Różańcowéj.*) W koło ścian biegnie prześliczny Różaniec w obrazach ze wszystkich tajemnic, w kararyjskim marmurze, rzeźbionych przez najpierwszych mistrzów dłuta starych i nowszych. Niepodobna opisać piękności tych rzeźb, bo każdy obraz, każda osóbka na nim jest arcydziełem. Tyle tam głębokiéj pobożności, tyle wzniosłego pojmowania świętych tajemnic, że wychodzisz do głębi przejęty, zachwycony, i nie masz już sił do podziwiania okna 4 wiekowym malowaniem jaśniejącego.

Opuszczam inne kościoły, które zwiedzałem, aby jeszcze słowo dorzucić o świątyni Matki Najświętszej della Salute, do któréj przypiera seminaryjum. Jestto kościół wotywny, zbudowany przez Weneckich mieszczan w połowie 17go wieku, na podziękowanie Panu Bogu, iż za przyczyną Matki Najświętszéj cholerę w mieście wybuchłą oddalić raczył. W formie rotundy wspaniałéj wznosi się ten dom Boży na miejscu tych domów, w których się ta straszna plaga naprzód zjawiła. W koło rotundy ciągną się kapliczki, w których umieszczone są ołtarze. Wprost ze zakrystyji prowadzą ganki do ołtarzów tak, że ks. nie potrzebuje cisnąć się przez kościół, kiedy idzie do Mszy św. Kościół obszerny jaśnieje od marmurów, a posadzka to dywan piękny z marmurowéj mozajiki, rozścielony przed tronem Maryji, która w cudownym obrazie na wielkim ołtarzu króluje. Zakrystyja mogłaby u nas służyć za kościół, a co ją piękniejszą robi, to obrazy wielkich mistrzów, które się na ścianach jéj przechowują. Seminaryjum, gmach piękny, mieści w sobie oprócz teologów, także i chłopców. Młodzież bardzo uprzejma i z nieszczęściami Kościoła pod zaborem moskiewskim dosyć obznajomiona, ciekawie dopytywała się o nasze stosunki kościelne. Widać, że fundusze na seminaryjum zmniejszyły się, gdyż klerycy muszą sami opędzać koszta na suknie. Plan studyjów taki sam jak u nas. Biblijoteka wcale bogata w dzieła i w manuskrypta stoji pod dozorem jednego z przełożonych. Oprócz niéj jest muzeum fizykalne i sala obrazów bardzo cennych. Wszędzie wzorowa czystość i ład miłe sprawiają wrażenie, ale najmilsze pozostało mi od kleryków przejętych duchem powołania swego, okazujących wiele bardzo interesu dla spraw Kościoła, umiejących rozróżnić prawdziwy patryjotyzm od zgubnego i przeklętego. Zdziwiłem się na widok taki niemało. W pośród powodzi najohydniejszych pism, najbezbożniejszych dzienników, młodzież duchowna ma zdrowy sąd o rzeczy i boleje nad ojczyzną swoją. Zapewne nie truje się czytaniem antykościelnych gazet, nie psuje się w szkołach ladajaką lekturą, a przedewszystkiem z prawdziwym powołaniem wstępuje do Seminaryjum, bez widoków na wygodne utrzymanie. Tam nawet wcale ich nie ma, gdyż kler ma nader szczupłe dochody, które obecny rząd do minimum sprowadzić nie omieszka.

Na zakończenie powiem wam, że przed bramą wiodącą na plac ś. Marka i na placu przed domem patryjarchy stoją budki, na których wywieszają paszkwile i bezecne fotografije. Na jednym z tych obrazków przedstawiony był Garibaldi stojący z karabinem w zasadce i patrzący z urąganiem na kruki

---

*) Kaplica ta zgorzała 16 b. m. *P. R. T.*

w infułach zlatujące. Na wierzchu był napis po włosku: Kruki wracający z Rzymu. Mnóztwo gawiedzi i hołoty bosej i w przepysznych sztyfletach lakierowanych, bawiło się tym widokiem. Dla duchownych z Polski okazywali Wenecyjanie wiele uprzejmości. Przed wyjazdem zwiedziłem jeszcze pałac Dożów. Po schodach olbrzymów — scalla dei giganti — wyszedłem na piętro. Sale wielkości kościołów mówią głośno o potędze tych, którzy tam panowali. Górą umieszczone są niezwykłej obszerności obrazy pierwszych mistrzów weneckiéj szkoły, przedstawiające świetne dzieje z epoki starodawnéj. Bitwy morskie, zdobycia miast, a mianowicie Carogrodu, pakta z cesarzami, umowy z papieżami, tryjumfalne wjazdy wodzów Rzeczypospolitéj i świetne festyny, to wszystko przenosi cię w minione wieki, i tak żywo działa na umysł, że gdy wyjdziesz na ogromny balkon i rzucisz okiem na morze i na mnogie okręta, zdaje ci się, że Wenecyja jeszcze włada nad oceanami i lada chwila powita tryjumfem zwycięzkiego Dożę z wyprawy wojennéj. Biblijoteka bardzo bogata w dzieła i manuskrypta, mogąca iść w zawody z wielkiemi zbiorami, ustawiona jest w sali. Galeryja posągów i rzeźb mieści w sobie ciekawe egzemplarze z pogańskich czasów, mistrzów greckich i rzymskich. W jednéj sali widziałem starodawne mapy chińskie i arabskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* (Kor.) **Dyjecezyja Przemyślska** 13 sierpnia.

Donoszę wam, że Ojciec św. brewem z 25 lipca mianować raczył p. *Eustachego Franciszka Drużbackiego,* właściciela dóbr pod Przemyślem zamieszkałego, kawalerem orderu św. Grzegorza Wielkiego. Pan Drużbacki, uczeń akademiji krzemienieckiéj, późniéj oficer wojsk napoleońskich, a następnie oficer inżynieryji w sztabie Wielkiego Księcia Konstantego, od 40 lat osiadł pod Przemyślem w majątku Prałkowce i Kruchel mały, gdzie jako wzór bogobojnego i światłego szlachcica, gospodarza i niegdyś ojca poddanych, zasłużył sobie na rzetelną cześć u wszystkich. Znacznemi ofiarami odnowił był kościół OO. Franciszkanów jeszcze przed pożarem, po którym nie opuścił go, ale z wielką troskliwością i niemałym nakładem około podźwignienia jego pracuje. Na miłosierne zakłady, jako to na ochronę sierót ks. kanonika Ziemiańskiego, zawsze miłosiernym i hojnym się okazuje. W ochronie chłopców ubogich św. Antoniego we Lwowie, zapewnił dla dwóch utrzymanie, składając odpowiedni kapitał. Katolik nie tylko słowem ale i przykładem, zwrócił na siebie uwagę JWX. Biskupa, że tenże skłaniając się do prośby JWX. kanonika Ziemiańskiego jako proboszcza parafiji, polecił tak zacnego obywatela łasce Ojca św.

W téj chwili zdarzył się następujący wypadek smutny w klasztorze tutejszych PP. Benedyktynek. Żydówka, któréj córka od kilku dni mieszkała w klasztorze, w zamiarze przyjęcia wiary św., odwiedziła ją w obecności ks. kanonika Ziemiańskiego. Zobaczywszy swą córkę, padła tknięta paraliżem, i mimo spiesznéj pomocy lekarskiéj, nie mogła być przywrócona do życia. Powstał ogromny hałas między tutejszym, nader ciemnym i fanatycznym żydostwem, i zapewne wnet odbije się we wszystkich dziennikach na żołdzie Izraela zostających. Córka zmarłéj pozostała w klasztorze i nie myśli o powrocie do synagogi. Niezawodnie przyjdzie jeszcze do niéj sam rabin z asystentami, aby ją nawrócić. Ale jakichże używa sposobów uczony w Talmudzie? Oto 2 lata temu nawracał podobną dziewczynę w ten sposób: Wyjął z kieszeni 100 guldenów, a pokazując jéj rzekł: „Lubuniu, ech gib dir hindert ranesch, und wirst gleich heirathen.“ Nieotrzymawszy odpowiedzi pożądanéj wyjął 2 setki, i znowu: „Lubuniu, ech gib dir zwei hindert ranesch, und wirst gleich heirathen....“ Lecz nie udała się sztuka, i odszedł skonfundowany. Życzę mu i przy téj podobnego sukcesu.

(Kor.) **Z Czech.**

Dzień 16 Maja poświęcony *ś. Janowi* jest nader ważny dla ludu czeskiego. Dzieci w nagrodę pilności w naukach i posłuszeństwa otrzymują obietnicę, iż im wolno będzie udać się na odpust świętojański. Dorośli wśród prac i zatrudnień marzą o sławnéj Pradze, każdą o niéj wzmiankę w pismach czasowych i powiastkach, przyjmują z radością, niecierpliwie oczekują téj doby, w któréj oderwani od wiejskiéj zagrody, przeniosą się do wielkiego miasta. I dla Prażan dzień to nie obojętny. Czynią oni rozliczne przygotowania na przyjęcie pobożnych gości. Nad figurami ś. patrona rozbite namioty i kaplice zdobią mnóztwem światła i kwiatów, różnobarwnych dywanów, materyji i szkiełek, i t. p. W rzędzie licznych zaimprowizowanych kaplic pierwsze trzyma miejsce nad figurą ś. Jana na kamiennym moście, z którego r. 1293 został do rzeki rzucony. Na dwa dni przed uroczystością widać było na placach i ulicach Pragi ruch niezwykły. Tubylcy krzątali się około wykończenia wspomnionych kaplic, odnawiali i majili pomniejsze figury i obrazy ś. patrona. Postronni zaś przebiegając stolicę w różnych kierunkach, z dziecęcą ciekawością oglądali i podziwiali wszystko co wpadło w oko, kupowali figurki, medaliki i obrazki z przyłączonemi modlitwami i pieśniami. Zarząd żeleźnicy zawczasu ogłosił, iż dla wygody pobożnych zniża cenę przewozu o połowę. Z łaski téj korzystali mieszkańcy najdalszych od Pragi okolic czeskich. Nawet Morawiacy nie szczędzili kosztów na 40 milową podróż, aby jeno zwiedzić stolicę braci Czechów i pomodlić się przy grobie ich patrona. To też jak w panoramie naraz można było widzieć różnych krojem i barwą mieszkańców całéj Czechiji i Morawy. Lud w ogóle nie jest tak wyrosły i przystojny, jak zwykle Słowianie, jakoś zdrobniał i zgnuśniał pod naciskiem germanizmu. Mężczyźni średniego wzrostu, bladzi, mizerni i szczupli, kobiety całkiem nizkie, a przynajmniéj takiemi się zdają w krótkich (do kolan) a sutych sukniach, i z buchastymi rękawami kaftanach. W ubiorze ludu wiejskiego w Czechach panuje dziwaczna mięszanina; niemieckie spencery i surduty, kaftany i bluzy, skórzanne szarawary, wysokie palone buty, lub kolorowe pończochy, szerokie różnobarwne kapelusze, lub małe bez daszka czapeczki, oto ich strój zwyczajny. Morawianie za to oprócz silnéj i wysokiéj budowy ciała odznaczają się granatowemi do kostek kapotami, nizkim rozszerzonym u góry kapeluszem, i długiemi aż na plecy włosami. —

Po skończonych we wszystkich prawie kościołach pragskich i namiotach, pierwszych nieszporów, lud podzielony w rozliczne grupy nucił aż do późnéj nocy pieśni, a potym blizko do 12 godziny podziwiał cuda rzęsisto puszczanych rakiet i ogni bengalskich. Z przybyszami, których mimo zimna i deszczu liczono na 15,000, połączyli się Prażanie w takiéj masie, że obydwa mosty (kamienny i łańcuchowy z r. 1841) i oba między niemi nadbrzeża Mołdawy, gdzie rozwijały się prześliczne ogniostroje (fajerwerki), zapełnione były zupełnie. Nazajutrz pielgrzymi modlili się, spowiadali i komunikowali we wszystkich świątyniach, głównie zaś na Maléj Stronie. W kolegijacie sumę celebrował J. E. Kardynał, kazania prawiono w języku czeskim i niemieckim, podawano do ucałowania w całości zachowany język ś. Jana. Przed wieczorem odchodziły kompanije przy śpiewie i trąbach, inne przybywały. Podobnie było w dniu następnym i przez całą oktawę. Dzięki gorliwości duchowieństwa i licznym szkołom, lud tutejszy daleko oświeceńszy, niż u nas, umie się przyzwoicie zachować. Przy tak licznych tłumach nie słychać było, aby policyja miała nowe zajęcia. Liwerantów rozpalających napojów mało kto odwiedzał, ale za to pełno było ciekawych na wystawach: 1. kwiatów i obrazów na wyspie Zofijskiéj, 2. rozmajitych darów złożonych przez dobroczynne osoby na pomnożenie funduszu reperacyji katedry, a wystawionych w pałacu arcybiskupim, 3. muzeum narodowe itp. Słyszałem, jak narzekali Morawianie, gdy wśród portretów arcybiskupich nie znaleźli zmarłego niedawno prałata Peszyny prezesa *Dziedzictwa Świętojańskiego*, którego kosztem tłoczone książki (niektóre, jak postylla X Frencla, w 27,000) dochodzą i do nich. „Jeli to można, pytali, aby ta-

kovy muž totile zasluzily a vytecny nemel zde své podobizny? Prisedse sem, chceme poznati, a také pomodlini se za toho, jenž tak mnoho pracoval pro nase blaho dusevni. — Z tego już widać, jak się zajmują czytaniem książek i czują wdzięczność ku pracującym nad ich oświatą. Powiadają, że zamożniejsi gospodarze po wsiach mają spore biblioteczki, czytają nowiny (gazety), a w chwilach wolnych od pracy, przy szklance piwa w gospodzie rozprawiają o czemś poważniejszem, niż u nas ci, co mają przewodniczyć ludowi. Nie trudno też spostrzedz w Pradze doróżkarzy i noszyców (tragarzy) czytających dzienniki na ulicy.

Procesyja *Bożego Ciała* odbyła się z nadzwyczajną okazałością. O 7 godzinie rano J. E. Kardynał rozpoczął Mszą św. w kolegijacie, a potym niósł Sanctissimum w małéj ze złota monstrancyji. Ołtarze były rozstawione na długim placu gradesańskim, którego jedną stronę osłania zamek królewski, drugą pałac arcybiskupi i kuryje kanonickie, dwie zaś pozostałe pałace książąt Toskańskich, Szwarzenbergów i hr. Czernin. Przy pięknym chłodnym dniu, ludu wszelkich stanów było do 50,000. Dziedzince zamkowe, obszerny plac i przyległe ulice zapełnione były masami pobożnych i ciekawych; wszyscy dla braku miejsca stać musieli, samo tylko duchowieństwo posuwało się po urządzonym z desek pomoście; bogaty baldachim nieśli członkowie magistratu, za celebransem postępowali wysocy urzędnicy, rektór i profesorowie uniwersytetu ze świecami i wiankami w ręku. Były znaczne oddziały bezbronnych żołnierzy, którzy za danym znakiem odkrywali głowy i zręcznie przyklękali, inni zaś z bronią rozstawieni długim szpalerem strzegli porządku, było też mnóztwo różnéj broni i barwy oficerów, kilku w jaskrawym uniformie jenerałów, i sam komendant siły zbrojnéj w Czechach, książę Montenuovo. Przepisy rytuału dnia tego nieco się różnią od naszych. Obrzęd rozpoczyna się antyfoną „Homo quidam.“ Po odśpiewaniu w zaimprowizowanym ołtarzu Ewangeliji, celebrans po wierszach, *a fulgure et tempestate etc.* w długiéj modlitwie prosi Pana Boga o pokój, zdrowie i urodzaje, i postępuje daléj. Czegoś tu widocznie brakuje, oto pięknych naszych antyfon „Melchizedech, Respexit etc. i wzniosłych pieśni „Twoja cześć, Straszliwego, itp.“ Jeżeli pienia artystów czeskich mile działają na ucho, to pieśni ludu bez pomocy organu do niczego nie podobne, zwłaszcza na otwartym powietrzu. Gdy u nas wspólnemi usty grzmi „Twoja cześć chwała“ itp. tu kler półgłosem nóci ustępy hymnu *Pange lingua*, a lud podzielony na grupy nizkim i dziwacznym tonem śpiewa czy odmawia, nie wiem jak to nazwać, pieśni, wiersze i modlitwy. Przy zakończeniu pieśni bito z armat. W następną niedzielę podobne obrzędy wykonano w niektórych kościołach parafijalnych, gdzie celebrowali kanonicy i sufragan. Tu więcéj jeszcze było rozmajitości. Wystąpiły dzieci wszystkich szkół i uczniowie gimnazyjów, a także liczne cechy rzemieślnicze z dziwacznymi od złota i srebra chorągwiami. Wszystko to postępując parami wśród tłoku nieprzeliczonych tłumów, śpiewało różne hymny przy odgłosie trąb i piszczałek. —

Zapomniałem nadmienić o dniach krzyżowych. Z oznaczonych od władzy kościołów przechodzi zebrany lud do innych, nócąc litaniją. Przy czterech bocznych ołtarzach ubrani w kapy kapłani sąsiednich parafiji, śpiewają początki czterech Ewangeliji. Po każdéj z nich celebrans w długich modlitwach prosi Pana Boga o łaski potrzebne. Po ostatniéj rozpoczyna się Msza św. w obec uczącéj się młodzieży i ludu, daléj śpiewy i powrót. Taki obrzęd zwykle trwa około czterech godzin nawet wtenczas, gdy świątynie około siebie leżą. —

Jest tu zwyczaj odprawiania nabożeństwa za zmarłych nie jak u nas w dzień zaduszny, lecz w innym czasie i to na cmentarzach grzebalnych. W niedzielę na ten cel przeznaczoną, już od poranku odprawiają Msze św. poprzednio zamówieni, lub z pobożności przybyli księża, prawią kazania w kościele i po za nim, liczni pobożni obchodząc processyjonalnie cmentarz modlą się za spokój złożonych tam osób. Pomniki i groby okrywają w tym dniu wieńcami i cyframi z najpiękniejszych kwiatów, obstawiają się klęcznikami, oleandrami itp. pośród których, aż do późnéj nocy, modlą się wierni za dusze znajomych, krewnych i przyjaciół. Nabożeństwo takie zwane *vskriseni mrtvych* odbyło się w niedzielę ś. Trójcy na cmentarzu małostrańskim (części Pragi po lewéj stronie Mołdawy) w niedzielę zaś III. po Świątkach na wielkim czyli Wolszańskim o ³/₄ mili od rogatek położonym, przy nadzwyczajnym zebraniu Prażan wszystkich stanów.

(Kor.) **Z Krakowa.**

Rekollekcyje należały w Galicyji długi czas do wspomnień archeologicznych średnich wieków. Tylko nazwę *rekollekcyji* przyczepiono do domu poprawy w Przeworsku, i mianowano go: *institutum recollectionum.* Lecz instytut ten postrachem był tylko dla niejednego, a nie dawał tego, co rekollekcyje urządzone na wzór św. Ignacego. Sam tylko stary Kraków, i znał takie rekollekcyje, i praktykował je, i najpoważniejsi księża i prałaci, na wzór poznańskich, odprawiali rekollekcyje u księży Misyjonarzy. Nasz Najprzew. ks. administrator, de Junosza Gałecki, biskup amatunteński, wikaryjusz apostolski, chcąc tak chwalebny zwyczaj energicznie poprzeć, wydał następujący okólnik, któren brzmi:

„Przypominając szanownemu duchowieństwu świeckiemu miasta Krakowa i jego okręgu dawniejsze rozporządzenia władzy dyjecezalnéj, co do odbywania w seminaryjum dyjecezalnym, w czasie przepisanym, pięciodniowych rekollekcyj, konsystorz jeneralny poleca niniejszym szanownemu duchowieństwu ścisłe zastósowanie się do w mowie będących rozporządzeń, to w końcu dodając, iż każdy kapłan, przy przedłożeniu aprobaty do prolongacyji, winien będzie załączyć do niéj świadectwo z odprawionych pięciodniowych w seminaryjum dyjecezalnym rekollekcyj. Bez przedłożenia rzeczonego świadectwa, przedłużenia aprobaty do słuchania spowiedzi św. nieuzyska.“

Kraków 12 kwietnia.

Antonius,
Eppus Amathuntinus, Vicarius Aplicus Cracoviensis.

Powracający księża z Rzymu świadczą, iż dyjecezyja *poznańska* i *krakowska* najliczniejszy zastęp księży wysłała do Rzymu, co dla Krakowa zdawało się być najtrudniejszym, bo tylko cztéry dekanaty cała dyjecezyja teraz liczy. Za to z dyjecezyji *tarnowskiéj* ani jednego reprezentanta nie było. Jeden ks. Maraszewski, proboszcz z Czarnéj, wysunął się, lecz i ten zachorował w drodze i musiał, niedopiąwszy celu, powrócić. Kiedy ks. Malczyński, prałat domowy papiezki przedstawił kilku naszych, mówiąc: Oto są Polacy z Krakowa, którzy przybyli do Rzymu, aby uczcić groby Apostołów, i winny hołd uszanowania złożyć Waszéj Świątobliwości, wtenczas papież z uniesieniem radości dwukrotnie zawołał: *Evviva Cracovia.* To papiezkie wyrażenie się i ks. arcybiskup Wierzchlejski potwierdza.

Niech mi wolno będzie wynurzyć w *Tygodniku katolickim* moje przekonanie o naszym śpiewie w ogólności, który jeszcze nie wyszedł nawet z kolebki barbarzyńskiéj. Nasz wieśniak nigdy nie śpiewa, chyba podpity. Stąd wnosić należy, że jego dźwięki głosu nie mogą się podobać, tylko pijanemu. W kościele jeżeli śpiewa, to dla tego, że mu powiadają, iż to należy do nabożeństwa, a rykiem swojim niemiłosiernie razi uszy, uprzedzając lub opóźniając się od drugich o pół strofy, a nawet całkim z innego tonu maltretując wszelką harmoniję. U wyższéj klasy chcącéj zawsze się różnić od pospólstwa, kuszą się niekiedy z wielkim kosztem nauczyć parę kawałków à la Verdi lub Rossini, lecz z takiego śpiewu przyjemności mało a korzyść żadna, bo do artyzmu teatralnego trzeba poświęcić pół wieku, i posiadać talent wyłączny. Taki jest stan śpiewu w naszym kraju. Jeśli chcesz usłyszeć harmoniję, musisz się udawać do naszych wielkich miast, i tam nie wielu znajdziesz,

coby cię zadowolnili. Największą zaporą do kształcenia śpiewu jest ogólny przesąd mówiących: na co nam trele teatralne, niech nam śpiewają tylko gładko i naturalnie. Lecz tu nie ma mowy o śpiewie teatralnym, który jest udziałem wyłącznych talentów. Tu mowa o śpiewie gładkim i harmonijnym, do którego nigdy nie dojdziem bez kształcenia głosu, bez nót. Będziemy mieć zawsze takich śpiewaków, jakich mamy wijolinistów i basistów samouczków po wsiach, którzy sobie wzajemnie akomponijują, jakby na wyszydzenie harmoniji. Uczyć śpiewu bez nót, jest to samo co uczyć czytać bez liter. Śpiewać miarowe pieśni bez taktu, jest to deklamować po żakowsku „oj-cze-nasz," a nawet bez sensu.

Lecz jakże się wziąść do tego? Naśladujmy w tym Czechów. Tam w szkółkach wiejskich i początkowych, ostatni kwadrans szkólny przeznaczony jest wyłącznie na śpiewanie *gam*. Śpiewając gamy kształci się głos, i poznaje się pomiar czasu muzycznego. Poznanie zaś liter muzycznych nie może żadnych wielkich trudności nastręczać, bo ich ledwie 16 używa się w praktyce. Do śpiewu gam należy największą wartość przywiązywać, bo najsławniejsi artyści teatralni przy swojich ćwiczeniach codziennych zawsze śpiewają gamy. Do uczenia gam każdy nauczyciel najsłabsze mający wyobrażenie o muzyce, jest zdolnym, byleby miał cierpliwość. Uczniowie mając tak gruntowne podstawy śpiewu, łatwo znajdą, co je później połączy w harmoniję. Może kto z podziwieniem zapyta: czy więc wszyscy będą śpiewakami? Nie wszyscy. Ze wszystkich co się uczą filozofiji ledwie kilku zostanie filozofami, a jednak nikt nie powie, że reszta korzyści żadnéj nie odniosła; to samo będzie i ze śpiewem szkólnym, przynajmniéj nie będą razić harmoniji, i nikt im nie zarzuci przysłowie włoskie, że mają uszy futrowane wie.........

(Kor.) **Lwów.**

Smutnym to jest zjawiskiem naszych czasów, że pisma publiczne noszące godło narodowe, które sobie za cel wytknęły uszczęśliwianie narodu; z wiedzą czy bez wiedzy, uderzają na najwyższe dobro narodu, na wiarę jego świętą katolicką. Jak gdyby naród bez religiji prawdziwéj mógł być szczęśliwym! Srożą się na cara, iż prześladuje Kościół katolicki — a sami toż samo czynią.

Temi to przeciw Kościołowi katolickiemu wymierzonemi pociskami odznacza się od początku swego istnienia *Gazeta Narodowa* lwowska! — Oto znowu dała pod datą dnia 8 czerwca nowy dowód swojéj, pod każdym względem równie zgubnéj jak i bezbożnéj dążności, oczerniania wiary św. katolickiéj i rozszerzania między swemi czytelnikami mniéj uczonemi niedowiarstwa. W Feiletonie bowiem tego dnia, pod napisem: „*Z wystawy XII*" udziela G. N. artykuł niezbożny jakiegoś bezimiennego paryskiego swego korespondenta, który się przezwał „Ajo." —

W tym artykule poważa się p. Ajo najprzód wierze katolickiéj oszczerczo *fanatyzm* zarzucać. — Ależ czyż wie p. Ajo co to znaczy ten wyraz fanatyzm? — Otóż mu odpowiemy: Fanatyzm niczym nie jest innym, jedno ślepą i bezsumienną dążnością do jakiegoś celu religijnego, czy politycznego, czy też naukowego etc. celu, która jest wypływem jedynie jakiéjkolwiek nieposkromionéj namiętności. A jakoż tę definicyję do wiary katolickiéj zastósować? — Ta wiara św. wraża wciąż wiernym swym słowa, które Pan Bóg już do Kaima wyrzekł: „*Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz*"[1]), jako też słowa Pawła św. do Galatów piszącego: „*Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami*"[2]), owszem i samego Pana Jezusa, który u Mateusza św. rzekł: „*Jeśli kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze*"[3]), a niczego tak bardzo po nich nie wymaga, jak właśnie namiętności swych poskramiania. Jeśli się więc kiedy wypadek jakiś fanatyzmu ze strony katolickiéj wydarza, — tedy ten nie na karb religiji, ale przeciwnie na karb niewiadomości zasad religiji katolickiéj, lub złego jéj zastósowania, albo ułomności natury ludzkiéj kłaść należy. Lecz z jakiegoż to powodu oskarża p. Ajo religiją o fanatyzm? — Z wypadku, który przeciwnie skierowany na wytępienie fanatyzmu pogańskich Meksykanów, rozum i cnotę katolików ukazuje. On swe oszczerstwo tym udowadnia, iż Hiszpani w Meksyku zniszczyli pogańskie obrzędy, które sam nazywa *okropnemi* i których okropność potwierdza świadectwem jakiegoś hiszpańskiego oficera, który w bóżnicy w Huitzlopochtli miał naliczyć więcej niż sześćdziesiąt tysięcy głów ludzi, bożkowi w niéj na ofiarę zabitych, które ściany i kolumny téj bożnicy pokrywały — pisze bowiem p. Ajo: „Hiszpani wtargnawszy do Meksyku r. 1520 rzucili się z całą zapamiętałością *sfanatyzowanych katolików, do wytępienia okropnych obrzędów*." Czyż to jest fanatyzmem a nie raczéj wymaganiem zdrowego rozumu i miłości bliźniego, postawić energiczną zaporę najprędzéj tak okropnym, nieludzkim i niezbożnym obrzędom? —

Daléj jeszcze posuwa bezbożność swoję p. Ajo, a z nim *Gazeta Narodowa*, ogłaszając tenże jego artykuł, w którym naukę wiary naszéj św., iż wszyscy ludzie od Adama pochodzą, nie tylko w wątpliwość podaje, ale nadto i wyraźnie się jéj sprzeciwia tak pisząc: „chociaż pierwsi (tj. ci co z nimi bają, iż Indyjanie amerykańscy nie pochodzą od Adama) nie wyczerpują jeszcze wszechstronnie trudnego zadania; tyle jednak zdaje się już być pewnym, że Indyjanie amerykańscy powstali na swéj ziemi przez się: (może według antropologiji masońskiéj z małp?...) Ani kształt kości, ani religija, ani zwyczaje i obyczaje, ani język, krótko mówiąc, nie ma nic takiego, coby mogło przemawiać za ich pochodzeniem azyjatyckim." Tymczasem nie tylko podanie wszystkich narodów, a nawet tychże samych Indyjan amerykańskich kłam temu p. Ajo twierdzeniu zadaje, ale i sama wiara św., gdyż Pismo św. i w Starym Testamencie przez Mędrca mówi: „*Ta* (tj. Mądrość niestworzona) *onego, który pierwszy stworzony od Boga, ojciec okręgu ziemi, gdy sam był stworzony, zachowała*[4]), a w Nowym Testamencie Paweł św. za świadectwem Dziejów Apostolskich, w Areopagu rzekł: „*Uczynił z jednego wszystek rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiéj ziemi*"[5]). Do tego dogmatu pochodzenia wszystkich ludzi od jednego Adama, odnoszą się inne artykuły wiary jako to: o grzechu pierworodnego przelaniu na cały ród ludzki, o odkupieniu wszystkich ludzi przez Chrystusa Pana od tegoż grzechu itd. Kto więc świętokradzko narusza tę podstawę, ten targa się niezbożnie na wszystkie na niéj oparte artykuły wiary.

Lecz skądże ta zarozumiałość jednego pyszałka przeciw od wieków uznanym i powszechnie przyjętym zasadom Objawienia Bożego? — Pan Ajo opiera się na powadze znanego nieuka w naukach ścisłych i kłamcy tylekroć o fałsze przekonanego, Woltera a), odwołuje się z lekkomyślnością nie do darowania na jakąś *nieznaną wielkość* w świecie uczonym *G. Joanne*, którego zatym zbijać niepodobna, ale jurare in verba magistri, może tylko p. Ajo. Nadto stawia on śmiało niczym nieudowodnione twierdzenia, na których cały fałsz swój opiera; twierdzenia, które jedynie tylko ostatnich nieuków, co dziecinnego nawet nie znają katechizmu, omamić mogą. Bo kształt kości Indyjan amerykańskich, bredni jego bynajmniéj nie dowodzi, już to, iż różnica ta od składu kości Europejczyków i Azyjatów jest od naszych niedowiarków przesadzona, jak właśnie o Indyjanach amerykańskich dowodzi sławny w historyji naturalnéj p. Blumenbach[6]), już też i stąd, że ta składu kości i koloru ciał ludzkich różnica jedynie z różnicy klimatów i sposobu życia wypływa. Tak rzeczony p. Blumenbach pisze w wymienionym dziele: „Ród ludzki ma tylko jeden gatunek i wszystkie narody, we wszystkich czasach i we wszystkich krajach które znamy, mogą z jednego wspólnego szczepu pochodzić. Wszystkie narodowe różnice w ukształceniu i kolorze ciała

---

[1]) Gen. IV. 7.
[2]) Do Galat V 24.
[3]) Mat. XVI. 24.

[4]) Mądr. X. 1.
[5]) Dzieje Ap. XVII. 26.

a) Że Wolter, poufały przyjaciel Fryderyka II. i Katarzyny II a zajadły wróg Polaków, (jak własne jego świadczą listy) choć był dowcipnym, ale oraz bezbożnym i wszetecznym poetą, przecież w historyji i naukach ścisłych był wielkim nieukiem i bezczelnym kłamcą, tego dowodem są różne jego dzieła, a mianowicie też to: „Moeurs et ésprit des nations," które p. Ajo do poparcia swéj bredni przytacza; czemu on nie zajrzał do dzieła ks. kanonika Guenée: „*Lettre de quelques Juifs portugais, allemands et polonais á M. Voltaire* w 4 tomach, które oczywiście wykazując szalbierstwa i ostatnią niewiadomość Woltera, tak go do żywego dotknęło, iż nie mogąc zbić dzieła tego, zwyczajem swojim (którego się i dziś uczniowie jego, zwłaszcza nasi antichrześcijańscy lożowie, gazeciarze, niestety trzymają); lżył samego pisarza i oczernił go złośliwie, o czym znowu list jego do d'Alemberta z roku 1776 świadczy.

[6]) „Manuel d'hist. naturel. trad. de l'Allemand. Metz 1803. Sect. IV."

ludzkiego nie bardziéj są uderzającemi, ani bardziéj niepojętemi, jak te, które pod naszemi prawie oczyma szpecą tyle innych gatunków ciał organicznych, a zwłaszcza nasze domowe zwierzęta.“ b). Tegoż zdania są niemnéj w téj nauce sławni: Cuvier, Lacepède, Martin etc., owszem sam znany powszechnie uczony Humboldt, do którego jak niesłusznie autor feuilletonu się odwołuje, łaskawy czytelnik łatwo się przekona c).

Podobnych fałszów dopuszcza się p. Ajo przytaczając na dowód swego założenia odrębność religiji, obyczajów. zwyczajów i języka Indyjan amerykańskich. Bo co do religiji, obyczajów i zwyczajów jawną jest rzeczą, że Indyjanie amerykańscy wzięli je częścią od pogan azyjatyckich, jak np. samą bałwanów i ognia cześć i równie nieludzkie jak niezbożne ofiary z ludzi: częścią od Żydów, jak np. obrzezanie, święcenie siódmego dnia i jubileuszu pięćdziesiątletniego, a częścią wreszcie małpując chrześcijański Chrzest, Spowiedź i Komuniją św. To ukazuje hr. Carli Rubi w swym dziele *Lettere Americane*, hr. de Maistre w swych *„Soirées de St. Petersbourg“ Entretien VII*, i profesor historyji naturalnéj w Newyork, S. L Mitschill w swojim dziele: *„Preuves que les indigènes de l'Amérique sont de la même race et de la même famille que ceux de l'Asie. Traduit de l'Anglais.“* Przyczym ten ostatni pochodzenie Indyjan Ameryki północnéj od szczepu tatarskiego wywodzi z podobieństwa rysów, fizyjognomiji, z powinowactwa języków, i z istnienia tychże zwyczajów i tychże psów, które się w Syberyji znajdują. Lecz pochodzenia języków Indyjan amerykańskich od języków Azyjatyckich nie tylko wspomniony teraz Mitschill dowodzi, ale i Jezujita ks. Wawrzyniec Hervas w swych dziełach: *Origine, formazione etc. degli idiomi.* Cesena 1785: *Saggio pratico delle lingue*, Cesena 1787, i *Vocabolario poliglotto*, Cesena 1787, jako téż Leibnitz, Vater, Adelung, Klaproth, Pielet, Schlegel i inni.

Wreszcie p. Ajo, a z nim i *Gazeta Narodowa*, artykuł jego bez żadnéj uwagi czytelnikom swojim podając, jeszcze bardziéj sumienie i uczucie chrześcijańskie obrażają, poważając się drwić ze samego nawet Pisma św. Jakżeż można bez boleści czytać te szydercze wyrazy: „Lecz jeśli wam to (tj. że wszyscy ludzie od Adama pochodzą) lepiéj się podoba *z żebra jakiegoś Adama*“, albo gdy upomnienie Pisma św. o karności dzieci, jako cnotę jezujicką wyszydzają, pisząc: „Czy nie rumienicie się wy wszystkie matki, co to trzymając się jezujickiéj zasady, że Duch św. różeczką dziateczki bić każe, lubicie chłostać i przeklinać wasze bezrozumne dzieci? — Jeśli p. Ajo i redaktorowie *Gazety Narodowéj* chcą uchodzić za uczonych, tedy muszą wiedzieć, że żaden katolik, a zatym ani Jezujici, nie tylko nie każą, ale i nie pozwalają nawet Matkom dzieci swe czy bezrozumne czy rozumne, przeklinać. Karać zaś ich, nie z namiętności, ale z miłości ku nim, kiedy upominania nie są do ich poprawy dostatecznemi, nie tylko zdrowy rozum, ale i Duch św. każe. O czym nie jezujicka jakaś urojona zasada, ale samo Pismo św. świadczy, gdy przez usta Mędrca mówi: *„Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie go ćwiczy.“*7), i znowu: *„Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi je.“*8), i znowu: *„Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli wybijesz rózgą, nie umrze. Ty go wybijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz.“*9), i znowu: *„Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzi matkę swoją. Cwicz syna twego, a ochłodzi cię i da kochanie duszy twojéj.“*10). Daléj czytamy u Eklezyjastyka Pańskiego:

b) „Let genre humain n'a qu'une espèce et tous les peuples de tous les têmps et de tous les pays, qui nous sont connus, peuvent provenir d'une source commune. Toutes les différences nationales dans la formation et la couleur des corps humains ne sont pas plus frappantes et plus inconcevables que celles, qui déffigurent presque sous nos yeux tant d'autres espèces de corps organisés et principalement nos animaux domestiques.“

c) Że Ajo oszukuje swych czytelników, gdy „poważną postać Humboldta na czele stawi tych, którzy bredzą, iż Indyjanie amerykańscy nie są rasą pochodzącą ze starego świata, ale tworzą szczep zupełnie odrębny, ukazuje jawnie dzieło: *„Bibliothèque universelle de Génève, 1817“* w tomie V., Art-*Histoire*, bo w nim p. Humboldt dowodzi, iż pierwotni Meksyku mieszkańcy byli przybyszami z Azyji, i nadto pisze: „Że była od najdawniejszych czasów komunikacyja między Azyją i Ameryką, która ludy z jednego stałego lądu do drugiego przeniosła, jest rzeczą, którą już nie można pod wątpliwość poddawać.“ (Qu'il y a eu, et très anciennement entre l'Asie et l'Amérique une communication, qui ait porté les peuples d'un continent à l'autre, c'est ce qu'il n'est plus pérmis de révoquer en doute.“)

7) Przypowieści. XIII. 24.
8) Tamże, XXII. 13.
9) Tamże, XXIII. 13 i 14.
10) Tamże, XXIX. 15 i 17.

*„Pieść syna twego, a przestraszy cię; igraj z nim, a zasmuci cię. Nie dawaj mu swéj woli za młodu, ani leko sobie waż myśli jego. póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardniał i nie stał się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną. Ćwicz syna twego i pracuj około niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego,“*11). Niestety, ponieważ od drugiéj prawie połowy wieku przeszłego nie mało rodziców w wychowaniu swych dzieci nie trzymało się tych Przedwiecznéj Mądrości zasad, lecz raczéj niecnego i niezbożnego Rousseau, którego właśnie p. Ajo jako nauczyciela dobrego wychowania dzieci sławi: pogróżki Ducha św. aż nadto się w czasach naszych iszczą! — A póki w kraju naszym ta od Ducha św. zalecona, z rozumnéj miłości i szczeréj chęci poprawy błądzących dzieci wypływająca, a stąd téż pod każdym względem arcyzbawienna karność chrześcijańska kwitnęła, póty Ojcowie nasi nie słyszeli o téj szkaradnéj i zgubnéj chorobie, która teraz szpitale młodzieżą obojéj płci napełnia, i niestety nie mniéj ich własne jak i przyszłego ich potomstwa zdrowie na całe życie psuje: póty nie znali Ojcowie nasi tych licznych i wielkich więzień, które dziś tysiącami rozmajitych zbrodniarzy są przepełnione: póty Ojcowie nasi nie znali tych ogromnych wojsk, które dziś rządy nawet w czasie pokoju jedynie w tym celu utrzymać muszą, aby młódź massońskim hasłem: „Równość, Wolność, Braterstwo“ zarażoną od buntów i rewolucyji wstrzymać: póty wreszcie Ojcowie nasi nie znali téż tych prawie nieznośnych podatków, których dziś rządy od ludu wymagać muszą, aby były w stanie te szpitale, więzienia i wojska utrzymywać.

Jeden z kapłanów dyjecezyji przemyślskiéj takie robi uwagi nad Rzymem, który zwiedził, jako pielgrzym w czasie ostatnich uroczystości.

Rzym zachwyca i tym więcéj zachwyca, o ile więcéj usposobiony na duchu pielgrzym do niego przybywa. Ojciec święty błogosławi, a to błogosławieństwo tym obfitsze przynosi owoce, o ile więcéj serce odbierającego to błogosławieństwo, przygotowane. Wszystko, co z świętości posiada Rzym, oddziaływa najmocniéj na zbliżającego się do nich z upokorzonym i drżącym sercem. W którąkolwiek stronę świętego miasta się obrócisz, w którąkolwiek wstąpisz świątynię, do któréjkolwiek relikwiji ś. się zbliżysz, przed którymkolwiek ś. obrazem staniesz, którekolwiek miejsce święte uczcić pragniesz; zawsze i wszędzie się zbogacisz, rozweselisz, pocieszysz, wzmocnisz i do Boga wzniesiesz; bo Rzym święte miasto, Rzym stolicą łask, bo stolicą Ojca świętego,ześrodkowaniem błogosławieństw Bożych, bo Rzym każdego w opiekę bieże, kto się doń udaje w swojéj dusznéj potrzebie z pokorą i w duchu pokuty prawdziwéj.

Zawitajmy n.p. do siedem bazylik w duchu pobożności, oznaczonych przez Ojca świętego dla uzyskania zupełnego odpustu. Już te same bazyliki odkrywają najdroższe skarby posiadane przez Rzym, a ubogacające wszystkich doń ręce wyciągających.

Bazylika Watykańska świętego Piotra, wznosząca się najwspanialéj, jako pierwsza świątynia całego kościoła katolickiego, na miejscu, na którym początkowo stał mały domek modlitwy, który papież Anaklet wystawił na grobie św. Piotra, a cesarz Konstantyn wielki podniósł go do bazyliki. Urbis et orbis ecclesiarum speculum et decus, nazwanéj w buli papieża Benedykta XIII. (z r. 1726.) — O jak ta królowa świątyń unosi!

Bazylika ś. Pawła za murami miasta. Na miejscu, gdzie był ten Apostół ścięty, zbudował papież Anaklet kaplicę, a Konstantyn Wielki kościół, który od czasu do czasu rozszerzano dla potrzeby pomieszczenia licznych pielgrzymów, na to miejsce święte przybywających, tak, że kościół ten był największy w Rzymie, nim zbudowano dzisiejszéj wielkości kościół ś. Piotra. Ta bazylika po spaleniu swojim r. 1823, dnia 17. lipca przez nieostrożność robotników, nowo odbudowana, bogactwem i pięknością niezmiernie zachwyca i do pobożności pobudza.

11) Eccles. XXX. 1 — 13.

Bazylika Lateraneńska ś. Jana w średnich wiekach Bazyliką Zbawiciela zwana (Salvatoris). Nazwę ś. Jana odebrała dopiero r. 1144, przez papieża Luciusza II., dedykowana ś. Janowi Chrzcicielowi i Janowi Apost. Obok téj świątyni mieszkali dawniéj papieże. Na Wniebowstąpienie Pańskie, corok udziela Ojciec święty z ganku téj świątyni błogosławieństwo. Ta bazylika bardzo wspaniała!

Bazylika Matki Bozkiéj (st. Maria Maggiore) *Większéj* także *Śnieżnéj* zwana, ponieważ zbudowana była na miejscu, które cudownie śnieg, 5 sierpnia upadły, wskazał był papieżowi Liberiuszowi (r. 352—366) i fundatorom jéj pobożnym Janowi Patrycyjuszowi Rzymskiemu i żonie jego, którzy nie mając potomstwa, cały wielki swój majątek na zbudowanie kościoła ofiarowali.

Bazylika ś. Krzyża w Jerozolimie, zbudowana od cesarza Konstantego na cześć ś. Krzyża, odszukanego przez jego matkę ś. Helenę w Jerozolimie. W téj świątyni znajdują się najdroższe relikwije ś. krzyża, także dwa ciernie z korony P. Jezusa, jeden gwóźdź, którym przybity był P. Jezus do krzyża, cząstka mała ze żłóbka P. Jezusowego, z grobu téż i z słupa, przy którym P. Jezusa biczowano, także drzewo krzyża łotra dobrego. Nim kapłan podaje te święte relikwije do ucałowania, ubiéra się wprzódy w komżę i stułę i przepisane modlitwy odmawia.

Bazylika ś. Sebastyjana za murami miasta, wpierw zwana bazyliką śś. Apostołów Piotra i Pawła, ponieważ jakiś czas ich święte ciała tam spoczywały. Niedaleko są katakomby ś. Kalixta. W téj świątyni téż jest wielki skarb relikwiji świętych.

Bazylika ś. Wawrzyńca za murami miasta, na drodze do Tiwoli. Na grobie ś. Wawrzyńca archidyjakona zbudował Konstantyn cesarz świątynię. W ółtarzu wielkim (confessio) leżą zwłoki śś. Szczepana męczennika i Wawrzyńca. Obok świątyni jest wielki cmentarz i groby różnych rodzin Rzymskich.

Krótkie tylko wspomnienie o tych kilku świątyniach, już odkrywa nieznane gdziejindziéj bogactwa święte Kościoła. A cóż mówić o setkach innych Kościołów w Rzymie i ich świętych bogactwach?

Kończąc, niech zakończę modlitwą za Ojca świętego:

Oremus pro Pontifice nostro Pio nono. Dominus conservet Eum et vivificet Eum, et beatum faciat eum in terra et non tradat eum in animam inimicorum Ejus.

Ks. W. Serwatowski zamieścił w 29 num. *Krzyża* artykulik, w którym zawarte propozycyje mocno rażą przekonanie katolickie. Propozycyje te są: Pierwsza, „żeby Biskupi nie poprzestawali tylko na przyjmowaniu młodzieży szkólnéj, podawającéj się do seminaryjów, ale aby *prócz tego* stósowne poczynili kroki, do *wyszukiwania i powoływania na kapłanów* ludzi pobożnych, światłych, w dojrzalszym już wieku życia będących, osobliwie *wdowców*, którzy już wychowali i w świat wprowadzili swe potomstwo, i wysłużyli się już w innych zawodach społeczeństwa, zjednawszy sobie dobre imię i sławę zacności i uczciwości.“

Potym idzie uwaga, jakby na potwierdzenie powyższéj propozycyji:

„Póki Kościół nie jest w możności dobierać sług swojich, i powoływać ich z grona ogółu wiernych, póty zawsze pozostanie egzotyczną jeszcze rośliną, która dotąd nie dała się jeszcze całkowicie zaaklimatyzować.“

Druga propozycyja, „aby wysłuchiwano głosu gmin, tak jak teraz Patronów, co do *mężów powszechnego zaufania*, którym gmina po uświęceniu ich przez Kościół najdroższe swe religijno-moralne sprawy powierzyć pragnie.“

Nasamprzód ks. Serwatowski przed wszystkimi innymi *wdowców* radzi wybierać na sługi ołtarza. Po co i na co? Już za czasów Apostolskich ograniczenie było co do wdowców, bo biskup miał być *unius uxoris vir*, a późniéj Kościół kanonami zawarował, żeby kapłan czystością świecił, od któréj odbiega choćby jednorazowe tylko małżeństwo. Gdy zaś ks. Serwatowski ograniczenia żadnego nie czyni co do „*wdowców*, którzy już wychowali i w świat wprowadzili swe potomstwo i wysłużyli się już w innych zawodach,“ wolno nam sądzić, że i starców zgrzybiałych dobrzeby było powoływać do ołtarza. Jaki z nich pożytek dla Kościoła? Dzielnych i wytrwałych, i świeżego umysłu żołnierzy potrzebuje gród kościelny, co chwila ściskany przez nieprzyjaciół oblężeniem, a tu w szeregi wstępować mają „wdowcy, co się już wysłużyli w innych zawodach społeczeństwu ludzkiemu,“ chyba po to, żeby módz słodko odpoczywać po pracach poświęconych społeczeństwu ludzkiemu, żeby módz żyć z ołtarza bez troski. Wysłużyli się społeczeństwu ludzkiemu w innych zawodach, to dobrze, ale gdzie wysługi wyświadczone Kościołowi? Czyż Kościół zakładem dla inwalidów, którym miłosiernie daje opatrzenie za wysługi *w innych zawodach* społeczeństwa, tylko nie w zawodzie kapłańskim?

Lecz nie dość na tym; ks. Serwatowski radzi „*wyszukiwać i powoływać na kapłanów* ludzi pobożnych itd. a osobliwie *wdowców*.“ W tym już błąd wyraźny. Kościół może wychowywać sobie sługę ołtarza już od młodzieniaszka, boć już i w pacholęciu duch boży przecie może ku wyłącznéj służbie bożéj; ale *powoływać*, *wyszukiwać* nie może Kościół. Nie Biskup przyszłemu słudze ołtarza powołanie daje, lecz Bóg tylko sam. Zawsze i na zawsze ta tylko może być zasada, że przychodzi ten, co powołanym się czuje i oświadcza, że czuje w sobie wołanie boże, a biskup próbuje, czy rzeczywiście z Boga jest to wołanie.

Utyskiwanie nad tym, że Kościół bez pojścia za radą autora artykułu, „w każdym narodzie pozostanie egzotyczną jeszcze rośliną, która dotąd nie dała się jeszcze całkowicie zaaklimatyzować,“ jest nam w ustach kapłana niepojęte. Świecki bez rozeznania istoty religiji i Kościoła mógłby prędzéj tak się wyrazić, że Kościół ma się stać narodowym, ma utonąć w narodzie. Kościół zawsze po nad narody stać musi, żeby nie tracił swéj cechy katolickości. Narody są dla Kościoła, — czyż się zgadza na to autor, albo li też chce Kościoła narodowego?*)

Co do drugiéj propozycyji, „żeby wysłuchiwano głosu gmin, tak jak teraz patronów, co do mężów *powszechnego zaufania*, którym gmina po uświęceniu ich przez Kościół, najdroższe swe religijno-moralne sprawy powierzyć pragnie,“ musimy się otwarcie zapytać: Skąd taka rada i dla kogo, co wprowadza do kościoła protestanckie gminowładztwo, co obala wiekami wyrobiony i wypróbowany ustrój kościelny? Czyż przy każdéj nowości na praktykę pierwszych wieków chrześcijaństwa powoływać się będziemy? To czynią protestanci, i niech sobie czynią. Wszakże nawet i z pierwszych wieków nie wyszuka nam autor broni przeciw naszym zarzutom, nie znajdzie dowodu na poparcie swéj rady. Jakaż w owych czasach była praktyka? Lud wy-

---

*) W téj chwili odbieramy 34 num. *Krzyża*, w którym zamieszczona na wstępie przedmowa do obszerniejszéj rozprawy o *dwudziestu pytaniach* postawionych w *Raniżowie* w r. 1848, obudziła całą naszą ciekawość i troskliwość. Zobaczemy, czego chce autor, do jakiego dąży celu, i po co, dla kogo odgrzebuje stare rzeczy w swym piśmie religijno-naukowym.

bierał godnych wedle swego rozumienia, do urzędu kapłańskiego. Autor zaś chciałby gminom przyznać prawo, żeby mogły z grona już wyświęconych (autor mówi: *uświęconych)* wybierać sobie pasterza wedle swego upodobania. Praktyka pierwszych wieków była i konieczną i rozsądną: z czasem, gdy namiętności ludem kierowały, odsuwano lud od wyboru. Jeszcze i to zauważyć trzeba, że przez lud wybrany kandydat potrzebował święcenia, żeby był pasterzem. Ks. W. Serwatowski radząc, żeby gminom przyznano prawo wybierania sobie według upodobania pastérzy, zapominać się zdaje o tym, że w Kościele katolickim jest hierarchija, jest episkopat, jest papież właściwym kollatorem beneficijów, po parafijach mianując zastępców swojich. Ks. Serwatowski mówi o prawie patronów, aleć jakże ono różne od onego prawa, które dla gmin windykuje! Tamto, że tak powiemy, powierzchowne, nie narusza nic istotnego w organizmie kościelnym, to już sięga głęboko, sprowadza zamięszanie, i następstwa z niego idą niebezpieczne. Kościół przez wzgląd na ciężary, jakie patronowie około Kościoła podejmują, czyni im (choć nie wszędzie) pewne ustępstwa, ale prawa swego nie zrzeka się, gdyż może prezentowanego na beneficyjum odrzucić. I w tym nie ma nic ani zdrożnego ani niebezpiecznego. Inaczéj co do prawa gmin wybierania sobie wedle upodobania pastérzy. Tu już słuszne obawy. Niechże w przywodzcach ludu zapanuje duch zły, duch niekatolicki, czyżby się nie mogło wydarzyć, że lud zamiast wybierać sobie mężów bogobojnych będzie wybierał ludzi przewrotnych, ludzi oddanych nowinkom, ludzi, co im zręczniéj, im dowcipniéj gardłować będą, tym łatwiéj staną się „mężami powszechnego zaufania?“ Czemużby nie mieli nawet jako kandydaci występować z nauką, z kazaniem na próbę? Czyż nie ma katolików, i to bardzo niby skrupulatnych, co porówno z Muhlfeldem, Schindlerem itd. przekonani są, że nawet przysługują się Kościołowi katol. głosując za zniesieniem konkordatu, za usunięciem Kościoła od szkoły? To zapytania i wnioski proste i jasne; trzeba się tylko nieco zastanowić, bo to rzeczy sięgające daleko.

Wiadomości potoczne.

Poznań 29 sierpnia. Wczoraj odbyła się w mieście naszym *kongregacyja księży dziekanów* z obydwóch archidyjecezyj.

Zjechali się wszyscy z najdalszych stron naszego Księztwa. Brakowało tylko ks. biskupa Stefanowicza, który wyjechał na misyje, ks. kanonika Jabczyńskiego, złożonego chorobą, również chorego ks. dziekana Sulikowskiego z Granowa, i prodziekana Majewskiego z Ostrzeszowa. O godzinie 8 rano obie Prześw. Kapituły z dziekanami swymi na czele, przyjmowały w katedrze Najprzew. Arcypastérza. Następnie ks. Arcybiskup odprawił cichą Mszą św. przed wielkim ołtarzem; asystowali mu ks. prałat Brzeziński i ks. prałat Zienkiewicz. Po Mszy św. procesyjonalnie odprowadzono ks. Arcypastérza do pałacu. O godzinie 9 zaraz rozpoczęła się sesyja, którą zagajił ks. Arcybiskup łacińską przemową. Sesyja trwała do godziny drugiéj. Ks. Arcybiskup ogłosił różne dekreta odnoszące się do sprawowania Sakramentów śś. do ubioru kapłańskiego, dekreta względem systymatycznego odprawiania Misyji itd. Wyroki te podamy póżniéj w *Tygodniku.* Były jeszcze narady względem rozmajitych kwestyj kościelnych, i odbywały się z wielką godnością i dobrą wolą. Ku końcowi sesyji przemówił po łacinie ks. prałat Zienkiewicz. Ks. Arcybiskup następnie zaprosił wszystkich księży zebranych do siebie na obiad.

— W poniedziałek rozpoczęła się druga seryja *rekollekcyj* w seminaryjum duchownym pod przewodnictwem O. Mycielskiego, superiora ze Śremu. W zeszłym tygodniu było księży na rekollekcyjach: w Poznaniu 30, w Gnieźnie 12, w Gostyniu 18. Teraz jest w Poznaniu 13.

* Do *Dziennika poznańskiego* piszą z Warszawy: Ks. biskup *Szymański* trzymany jest jeszcze ciągle w pałacu arcybiskupim pod strażą, gdzie rząd toczy z nim układy względem nowego miejsca pobytu. Biskup wyraził podobno życzenie udania się do Krakowa, na co jednakże Moskale nie chcą zezwolić. Na dowód, jak maluczkim prześladowaniom duchowieństwo katolickie w Królestwie codziennie podlega, niechaj posłuży ten fakt, że nie wolno księżom opuszczać powiatu bez paszportu, który im na jednę tylko podróż i to najdłużéj na tydzień bywa udzielany. Prawda, że każdy ksiądz może i na kilka miesięcy otrzymać paszport, lecz w takim razie musi się udać aż do komisyji wyznań zagranicznych („innostronnych“) i przejść przez labirynt formalności, o jakich nikt po za granicami państwa carów nie ma wyobrażenia.

* W tymże samym piśmie czytamy: Spór z biskupem *Szymańskim* i administratorem dyjecezyji lubelskiéj, ks. *Sosnowskim*, zawiązany, w *połowie* skończony został. Biskupa Szymańskiego gwałtownie porwano z siedziby jego dyjecezalnéj *Janowa*, uwieziono i w Warszawie pod strażą osadzono. Potym spodziewają się wszyscy, iż prawdopodobnie ks. Sosnowski ustąpi i skasowanéj dyjecezyji rządy obejmie. Ciekawe było przejście tego sporu. Po wydaniu ukazu, znoszącego dyjecezyją podlaską, dyrektor spraw wewnętrznych wezwał biskupa Benjamina o zdanie dyjecezyji ks. Sosnowskiemu. Biskup Benjamin oddania, a ks. Sosnowski przyjęcia, bez zezwolenia papieża odmówił. Jednemu i drugiemu natychmiast odmówiono wypłaty pensyji. Poczym zarządzający wyznaniami zagranicznemi, do których, jak wam wiadomo, katolicyzm w Polsce należy, *Muchanow*, napisał list bardzo uprzejmy co do formy, do biskupa Benjamina, pytając go się, czy nie życzy sobie osieść w *Wigrach*, łomżyńskiéj guberniji, gdzie rząd całkowitą pensyją będzie mu wypłacał. Na list ten, biskup odpowiedział: iż do projektu zarządzającego przychylić się nie może, bez zezwolenia papieża. Był i projekt wysłania biskupa za granicę; lecz przypomnienie, ile mieli ambarasu z biskupem *Gutakowskim*, projekt ten zniweczyło. Obecnie mówią o zniesieniu jeszcze biskupstwa płockiego i kieleckiego. Akademiją duchowną zamknięto, biblijotekę zaś akademicką już do Petersburga przewożą, gdzie odtąd przyszli Lewici kształcić się mają. Również zarząd autonomiczny Kościołem w Królestwie Polskim skasowany. Świeży ukaz komitetu urządzającego przenosi wszystkie sprawy, Kościoła naszego dotyczące, do synodu w Petersburgu pod naczelnictwem ministra oświecenia i zarazem ober-prokuratora synodu, hr. *Tołstoja*, funkcyjonującego.

Biskupi już wezwani zostali o wysłanie tamże swych asesorów, dotąd w komisyji spraw wewnętrznych i duchownych w wydziale wyznań zasiadających. Synod ten, w ostatniéj instancyji rozstrzygać ma wszystkie sprawy, zakresu duchownego dotyczące. On tylko mocen czynić przedstawienia do papieża i od niego rozkazy odbierać, lecz nie inaczéj jak tylko za wiedzą, zezwoleniem i pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych. Władza metropoliji warszawskiéj ustaje, głową Kościoła katolickiego pod berłem Rosyji mianowany arcybiskup Mohilowski Takie są świeże rozporządzenia tego *łaskawego rządu*, odnośnie Kościoła katolickiego, które najmocniéj wykazują fałsz tych często powtarzanyck słów: *równa opieka dla wszystkich poddanych.*

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.